

Maria Peplińska

www.wartkaakcja.pl

Wszystkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniać, kopiować i w jakikolwiek sposób wykorzystywać utwór bez zgody autora.

Udanej lektury!

Tamta dziewczyna

Dzwonek analogowego minutnika wyrwa mnie z zamyślenia. Otwieram piekarnik, chwytam silikonową łąpką gorącą blachę i szybkim ruchem odstawiam ją na korkową podstawkę. Po kuchni roznosi się korzenny zapach świeżo upieczonych pierniczków.

– Pomóc ci w czymś, kocie? – Z korytarza dobiega mnie męski głos.

– Dam radę! – krzyczę, rozważkując kolejną porcję ciasta. Chcę oszczędzić mojemu pedantycznemu facetowi, widoku pobjowiska jakie urządziłam w kuchni. Chociaż i tak powinien być ze mnie dumny. Tamta dziewczyna, zamiast przygotowywać teraz wigilię, leciałaby w ciepłe kraje złapać trochę słońca i opalenizny.

Zamyślona spoglądam przez okno. Z nieba lecą płatki śniegu, zupełnie jak wtedy, gdy tamta dziewczyna, co chwilę spoglądała na szklany wyświetlacz telefonu, kuląc się przed podmuchami porywistego wiatru. W pewnym momencie, jej myśli przerwała wiadomość tekstowa nadana z automatu. W związku z warunkami atmosferycznymi informujemy, że wszystkie loty zostały odwołane, przeczytała. Cholera. I co teraz? Musisz wziąć się w garść, usłyszała w głowie słowa swojej matki i zgodnie z radą rodzicielki, zaczęła działać. Zmarzniętymi palcami przesunęła po szklanym wyświetlaczu i poszukała planu awaryjnego. Udało jej się dosłownie na kilka sekund przed tym, nim padła jej bateria w telefonie.

Ponieważ nie zdążyła zamówić ubera, który zawiózłby ją na Centralny, ruszyła pieszo w stronę przystanku autobusowego. W kozakach na sześciocentymetrowych, cienkich obcasach, poruszanie się po cienkim lodzie, było jednak nie lada wyzwaniem. Mimo ostrożności, nie udało jej się zachować równowagi i wyłożyła się na przejściu dla pieszych, tuż przed wyjeżdżającym z podziemnego parkingu, samochodem. Pisk opon sprawił, że dziewczyna zamknęła oczy i w przerażeniu czekała na uderzenie. Na szczęście, to nie nadeszło. Auto zatrzymało się pięć centymetrów przed jej głową. Oszołomiona, z trudem wciągnęła w płuca zimne powietrze. Z wnętrza samochodu dotarło do niej przekleństwo, a następnie drzwi otworzyły się i stanął przed nią ktoś, kogo wolała by teraz nie widzieć. Tomasz. Jej współpracownik. Tak właściwie, to nawet razem nie pracowali. Zatrudniła ich ta sama firma, ale on pracował w dziale analiz finansowych, a ona była dziewczyną od PRu. Problem polegał na tym, że gość ewidentnie jej nie lubił. I vice versa. Ona też za nim nie przepadała. Tomasz nigdy nie śmiał się z jej żartów, zawsze marszczył czoło, gdy opowiadała o swoich wyjazdach i przewracał oczami ilekroć robiła zdjęcia posiłków, by zamieścić je na Instagramie.

– Chciałaś się zabić?! – krzyknął. Jego oczy ciskały gromy, a czoło przecinała głęboka bruzda.

– Ja... – Spróbowała wstać, ale nie udało jej się, więc chłopak silnym pociągnięciem poderwał ją z ziemi. Oparła się o niego by zachować równowagę, gdy zza ich pleców rozległy się odgłosy klaksonów wciskanych przez zirytowanych kierowców. No tak. Zatomowali ruch.

– Wsiadaj do auta – powiedział zbierając jej rzeczy z ulicy.

– Nie musisz... – oponowała oszołomiona. – Ja...

– Wsiadaj! – warknął zdenerwowany. – Zatrzymaliśmy ruch, a ty zaraz zamarznieesz... Kto to w ogóle nazwał kurtką? – zapytał, kątem oka spoglądając na jej krótką puchówkę.

– Karl Lagerfeld – odpowiedziała zwiłżając spierzchnięte wargi językiem. Gdy posłał jej pytające spojrzenie dodała. – Taki znany projektant. Kosztowała tysiąka.

– Nie jest warta nawet stowy – mruknął pod nosem, podkreślając ogrzewanie w samochodzie. Po chwili zrobiło się ciepło.

– Gdzie cię zawieźć? – zapytał.

– Na dworzec – odpowiedziała mając nadzieję, że mimo obfitych opadów śniegu, pociągi kursują bez zmian.

– Mam cię zostawić w tych przemoczonych ciuchach, żebyś nabawiła się zapalenia płuc? Zapomnij! Zawiozę cię do domu. Mieszkasz w tej nowoczesnej dzielnicy na Ursynowie, prawda?

– Nie! Nie tam – zaprotestowała szybko. – Wynajęłam swoje mieszkanie pewnej parze z Lizbony, aż do sylwestra. Nie mogę tam teraz wrócić.

– Więc jak spędzasz wigilię? Z rodziną?

– Z przyjaciółmi – odparła. – Wynajęliśmy przepiękną chatkę w Górach Izerskich. Wiesz, będzie ogień w kominku, grzane wino...

– Idealne miejscówka do zrobienia relacji na Instagram?

– A żebyś wiedział – mruknęła pocierając ramiona.

– Nie brzmisz na przekonaną...

– Jestem po prostu zmęczona – odpowiedziała, a kiedy posłał jej badawcze spojrzenie, szybko zmieniła temat. – To jak będzie z tym dworcem, podzucisz mnie?

– Przed wyjściem z pracy słyszałem, że pociągi przestały kursować.

– Cholera – wymamrotała.

– Nie przejmuj się, zawiozę cię tam.

– Jesteś pewny, że to nie problem? – spytała. Z jednej strony poczuła niewyobrażalną ulgę. Z drugiej... Cóż... Spędzenie trzech godzin z gościem, który spoglądał na nią tak, jakby chciał wdrzeć się do jej mózgu siłą, sprawiło, że poczuła się nieswojo.

– Żaden – W jego głosie brzmiała pewność. – Jadę do Wrocka na wigilię do rodziców. Góry Izerskie są rzut beretem.

– Przecież... Przecież ty mnie nawet nie lubisz! – Wypaliła zanim ugryzła się w język. Boże, czemu ta wigilia musi tak wyglądać? Czemu te cholerne samoloty nie latają? Czemu pociągi nie kursują? Czemu padła jej bateria w telefonie.

– Nie muszę cię lubić, żeby zachować się przyzwoicie – powiedział wzruszając ramionami. – Poza tym, całą drogę możesz spędzić z nosem w telefonie. Aż dziw, że jeszcze się do niego nie przykleiłaś...

– Padła mi bateria, a ja zapomniałam ładowarki – odpowiedziała spoglądając przez okno.

– Czy przypadkiem królowe Instagrama nie noszą zapasowej? – zapytał, ale mina jaką zrobiła musiała powiedzieć mu wszystko.

– Przepraszam – powiedział ugodowo. – Pożyczyłbym ci swoją, ale niestety nie jest kompatybilna z twoim telefonem.

– Wciąż masz tą wielką cegłę z klawiszami jak dla seniora? – spytała chcąc dopiec mu ironią, ale kiedy rzucił jej znaczące spojrzenie, zamilkła. – To się nie uda – powiedziała po chwili, kręcąc głową.

– Co?

– My... Ta podróż... Nasza rozmowa.

– Chcesz milczeć całą drogę?

– Nie...

– Więc spróbujmy jeszcze raz – zaproponował wjeżdżając na S2 i włączając się do ruchu. – Tym razem bez oceniania.

– Ok – mruknęła i już otworzyła usta, by o coś zapytać, ale szybko je zamknęła. Każdy temat wydawał jej się sporny. Westchnęła cicho, zdając sobie sprawę, że będąc otoczona wianuszkami wielbicieli w pracy, nie poświęciła nigdy zbyt wiele czasu na to, żeby dowiedzieć się co lubią inni.

– Powiedz mi co w tym takiego widzisz – spytał Tomasz, wyrwijąc ją z zamyślenia.

– W czym? W Instagramie?

Przytaknęła.

– Lubię to. Lubię się stroić, dodawać zdjęcia, a potem obserwować reakcje obserwujących.

Ponieważ nic nie powiedział, mówiła dalej.

– Przy okazji na tym zarabiam, no i poznaję nowych przyjaciół.

– Przyjaciół czy obserwatorów? – spytał marszcząc brwi.

– Przyjaciół również – odpowiedziała kładąc nacisk na słowo również.

– To z nimi spędzisz święta?

– Tak – powiedziała, zignorowawszy jego zdziwione spojrzenie. – Poza tym – zmieniła temat – dzięki tym zdjęciom, moja rodzina wie, że dobrze sobie radzę, a moja matka nie dzwoni do mnie co pięć minut, by upewnić się, czy na pewno zapakowałam czapkę – powiedziała.

– Sądząc po twoim dzisiejszym stroju, chyba jednak powinna – mruknął Tomasz. – Czy ty w ogóle nie czujesz zimna?

- Czuję – odpowiedziała. – Nawet nie wiesz, jak bardzo zmarzłam podczas ostatniej sesji zdjęciowej.
 - Tej, którą robiłaś w stroju kąpielowym w listopadzie w Łazienkach?
 - Skąd o niej wiesz? – zapytała zdumiona.
 - Obserwuję cię – odparł i dziewczyna mogłaby przysiąc, że lekko się zaczerwienił.
 - Nie wierzę, naprawdę? Ty? – spytała. Przecież życie tego faceta to liczby. Numery. I telefon, bez dostępu do Internetu.
 - Masz tysiące obserwatorów, ja chyba nie robię różnicy...
 - Jaki masz nick?
 - Serio? – spytał posyłając jej pełne niedowierzania spojrzenie.
 - No co? – odpowiedziała. – Gdyby mój telefon wciąż działał, nie przepuściłabym ci...
 - Powiedz mi lepiej o tej sesji w parku. Jak było?
 - Jak już wspomniałam, zimno.
 - Nie było tego po tobie widać. Stałaś tam prawie naga, a mimo to, uśmiechałaś się, jakbyś właśnie wygrała na loterii milion dolarów.
 - Bo o to w tym chodzi. Musisz udawać, że tak właśnie jest.
 - Nie podoba mi się to całe udawanie – mruknął.
 - Nie masz chyba wielu znajomych, co? – parsknęła.
 - Nie, ale za to takich, którzy nie zostawią mnie w środku miasta w czasie zamieci i nie pojedą na domek sami, nie martwiąc się o to, jak tam dotrę...
 - Jesteś niesprawiedliwy – powiedziała, choć gdzieś w głębi duszy czuła, że powinna przyznać mu rację.
 - Czyżby?
 - Mieliśmy nie oceniać, pamiętasz? – spytała, a gdy przytaknął, powiedziała. – Proponuję zmienić temat i porozmawiać dla odmiany o twoich znajomych i życiu, którego nie fotografujesz.
 - No dobrze. Co chcesz wiedzieć?
- Cóż. Chciała wiedzieć wszystko. Zdała sobie sprawę, że wolalała pytać, niż odpowiadać. Dowiedziała się więc, że lubi pierogi, w soboty gra w koszykówkę, i że rozważa powrót na uczelnię w celu zrobienia doktoratu. Najwięcej jednak dowiedziała się o jego rodzinie. Zresztą, nie mogła powiedzieć. Miło słuchało się o jego młodszej siostrze, która nieźle dawała mu w kość, gdy była młodsza, matce, która dzwoniła średnio raz w tygodniu, by zapytać czy w końcu znalazł sobie jakąś porządną dziewczynę i ojcu, który zabierał go na wędkowanie, ilekroć Tomasz był w domu. Wkrótce, w czasie rozmowy okazało się, że owszem sporo ich dzieli, ale też jest kilka rzeczy, która ich łączy. Oboje chcieliby mieć psa, pojechać kiedyś do Tajlandii i zmienić zakończenie Gry o tron.
- Dopiero gdy zjechali z głównej drogi, tamta dziewczyna zdała sobie sprawę, że podróż upłynęła jej całkiem miło, a chłopak okazał się być inteligentnym i uważnym rozmówcą.
- Mam nadzieję, że się tu nie zakopimy – mruknął omijając kolejną muldę śniegu. – Też sobie wybraliście miejscówkę...

- No wiesz... chodziło o klimat – zachichotała.
 - Jeśli będzie potrzebny traktor, żeby nas stąd wyciągnąć, to powiemy, że wjechaliśmy w zasy w pogoni za idealnym klimatem.
 - Właściwie... Właściwie, to możesz mnie tu wysadzić. Chatka znajduje się na końcu tej drogi, za zakrętem.
 - Chyba nie myślisz, że puszcze cię samą w taką noc?
 - Mówię poważnie. Poradzę sobie. Poza tym sam widzisz, auto dalej nie pojedzie...
 - Pojedzie – mruknął manewrując przy skrzyni biegów.
 - Wołałabym...
 - Daj spokój! – powiedział, ale wkrótce okazało się, że dziewczyna miała rację. Auto nie chciało pojechać dalej. Z westchnieniem wyłączył silnik.
 - To ja już pójde – mruknęła chwytając za klamkę. Wyszła z samochodu, zabrała rzeczy i dziarsko ruszyła w stronę chaty.
 - W domu jest zupełnie ciemno! Jesteś pewna, że... ?
 - Pewnie chcą mi zrobić pranka – stwierdziła, wzruszając ramionami i modląc się by czym prędzej odjechał. Kiedy dotarła na ganek, wymacała klucz pod jedną z doniczek stojących przy wejściu i wsunęła go do zamka.
 - Przecież tam nikogo nie ma! – Nie wiedziała kiedy Tomasz pojawił się obok niej i wyrwał jej z ręki klucz.
- Westchnęła cicho i zamknęła oczy. Czemu nie mógł sobie pojechać? Czemu bardziej nie naciskała by zawiózł ją na Centralny?
- Karolina? – zapytał tonem, którym bezsprzecznie domagał się wyjaśnień.
 - Masz rację! – Wybuchła, czując napływające łzy. Zaciśnęła mocno powieki, by zachować resztki godności. Nie dramatyzuj, głowa do góry, usłyszała w głowie, słowa matki. Odetchnęła więc głęboko i powiedziała już spokojniej. – Masz rację. Nikogo tu nie ma. I nie będzie.
 - Nie rozumiem...
 - Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś, ale teraz jedź już... Proszę. Twoja mama na ciebie czeka. I siostra. I ojciec. Zaraz wigilia... Jedź, bo inaczej się spóźnisz! – popchnęła go, chcąc by się ruszył, ale nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia.
 - Powiedz mi najpierw o co w tym chodzi. Gdzie są twoi przyjaciele z instagrama? Gdzie twoja rodzina?
 - Moi przyjaciele z instagrama spędzają wigilię u siebie w domach – powiedziała i choć chciała zabrzmieć nonszalancko, to poczuła jak głos jej się łamie.
 - A twoi rodzice?
 - Są w Szwajcarii. Jeżdżą na nartach. Miałam dzisiaj do nich dolecieć, ale...
 - Ale odwołali wszystkie loty – dopowiedział za nią.

Przytaknęła, a następnie przekręciła klucz. Miała nadzieję, że gospodyni zostawiła w lodówce jedzenie, tak jak ustaliły zanim padła jej bateria w telefonie. Zapaliła światło.

– Karolina... – Usłyszała za sobą jego głos.

– Co?

– Nie możesz tu zostać.

– Mogę i zostanę – powiedziała z mocą. – Jestem już dużą dziewczynką i nie będę się mazać, przez głupią pogodę. Wezmę się w garść i wszystko będzie dobrze! To tylko wigilia. Jak mówi moja matka dzień w roku, jak każdy inny. Nie ma o co robić problemu.

– Nie ma o co robić problemu? – spytał z niedowierzaniem.

Wzruszyła ramionami.

– Karolina ona nie ma racji – powiedział z mocą. – To nie jest dzień w roku jak każdy inny. To wigilia! I nawet jeśli jesteś, jak sama mówisz, dużą dziewczynką, to ma prawo być ci przykro. Nie możesz...

– Skończ! – przerwała mu. Musiała to zrobić, bo inaczej świat, który zbudowała na przekonaniach, które od małego wpajała jej matka, rozpadłby się jak domek z kart.

– Nie możesz tu zostać – powtórzył.

– Posłuchaj! – powiedziała ostrzejszym tonem, wiedząc, że tylko mocne uderzenie spowoduje, że odejdzie. – Nie proszę cię, żebyś mnie tu zawoził. Miałeś mnie zawieźć na dworzec. Sam zdecydowałeś. Nie czuj się teraz zobowiązany. Nie jestem wędrowcem, który zajmie przy stole puste miejsce. Nie potrzebuję litości!

– Karolina...

– Idź już! – krzyknęła. – Nie rozumiesz, że nie chcę, że byś tu był?! Myślisz, że jak chwilę ze sobą porozmawialiśmy, to możesz, ot tak, wtrącać się w moje życie? Wynoś się!

– Więc to jest to twoje idealne życie, tak? – Tym razem to on podniósł głos. – Jesteś zakłamana Karo. Oszukujesz! I to nie tylko siebie, ale i swoją matkę, która nie wiadomo z jakich względów nakładła ci do głowy tych bzdur o byciu dzielną! Nie musisz być dzielna. Masz prawo chcieć, by ktoś się o ciebie martwił! By ktoś sprawdzał, czy nie zapomniałaś wziąć z domu czapki!

– Wynoś się!

Przez chwilę zapadło między nimi ciężkie milczenie po czym zapytał.

– Jesteś pewna? – Tym razem, w jego głosie niedosłyszała już złości. Brzmiał w nim jedynie smutek.

– Tak – odpowiedziała, a on zrobił to, o co go poprosiła. Poszedł do samochodu, uruchomił silnik i odjechał. Mimo, że powinna odczuć ulgę, to jednak jej nie poczuła. Miał rację. Nie powinna być sama. Nie powinna być ciągle dzielną dziewczynką i wcale nie chciała tu być. Ledwo widząc na oczy, zbiegła z werandy i pognęła w stronę drogi. Może zobaczy ją w wstecznym lusterku? Może ... Może nie zostawi jej na tym pustkowiu. Połykając łzy i z trudem zachowując równowagę, wybiegła na ścieżkę, ale nie dostrzegła samochodu. Opuściła ramiona i rozryczała się na dobre.

– Chodź do mnie – Usłyszała nagle. Oszołomiona podniosła wzrok, spostrzegając Tomasza, stojącego kilka kroków przed nią. Nie myśląc o tym by być dalej dzielną, wpadła mu w ramiona, kurczowo zaciskając dłonie za jego plecami.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam – łkała.

– Już dobrze, kotek, już dobrze – jego głos też drżał, gdy przytulił ją do siebie, a następnie odchylił by złożyć na jej czole delikatny pocałunek. – A teraz idź do samochodu. Zostawiłem go na głównej drodze. Wrócę za chwilę z walizką.

– Co powiedzą twoi rodzice? – spytała pociągając nosem, gdy usiadł już za kierownicą.

– Mama ucieszy się, że wreszcie przyjadę z jakąś porządną dziewczyną – powiedział uśmiechając się do niej i odpalając silnik.

– Ale... Ale ty mnie nawet nie lubisz – pisnęła.

– Polajkowałem wszystkie twoje zdjęcia – mruknął. – Uznajmy więc, że jestem twoim przyjacielem z instagrama, z którym spędzisz święta, dobrze?

– Nawet nie wiem jaki masz nick?

– T_27 – odparł, a gdy roześmiała się, wzruszył ramionami – No co, lubię liczby. Nie pamiętasz?

Pamiętała, a kiedy przyjechali do jego rodzinnego domu, tamta dziewczyna była już w nim po uszy zakochana. Zresztą ciągle jest.

– O czym myślisz? – słyszę za sobą głos Tomasza. Wchodzi do kuchni i kradnie pierniczka z blachy, a następnie mruczy, że jest pyszny.

– O tamtej dziewczynie – odpowiadam kręcąc głową z niedowierzania. Jak to możliwe, żeby facet od liczb nie wiedział ile te słodkości mają kalorii?

– Nie myśl o tamtej, bo dużo bardziej wolę tę tutaj – mówi ciągnąc mnie za sobą do pokoju. – Chodź kotek – ponagla. – Kupiłem jemiołę. Będziemy się całować!